

Hegel i koniec historii [TPCT 294]

Od czasów Hegla kolejne pokolenia ogłaszały przewyższenie dziejów i nastanie czasów, które dokonały wypełnienia swej misji w ówczesnym porządku. Niemniej historia, jako kapryśna stara panna, lecz ciągle na wydaniu, nie jest skora do zbyt pochopnych aktów i woli trzymać się raczej dialektycznej triady, domagając się przechodzenia zastanym porządkiem do jego zaprzeczenia i kolejnego pojednania.

Koniec historii. Ta fraza mocno pobrzmiewa nam w uszach od czasów słynnej książki Fukuyamy, gdy spoglądając na zwycięstwo demokracji liberalnej po paroksyzmach XX wieku, sięgnął po tę heglowską frazę. Wiele już tuszu wylano i zaczerniono papieru, aby rozprawić się z tym przedwczesnym optymizmem. Nie w tym przecież rzecz, aby wbijać kolejny gwóźdź do zmurszałej już trumny. Jednak samo sięgnięcie do niemieckiego filozofa, który tak znacząco odmienił postrzeganie dziejów, wydaje się dziś bardzo frapujące. Można by powiedzieć, że od czasów Hegla kolejne pokolenia ogłaszały przewyższenie dziejów i nastanie czasów, które dokonały wypełnienia swej misji w ówczesnym porządku. Niemniej historia, jako kapryśna stara panna, lecz ciągle na wydaniu, nie jest skora do zbyt pochopnych aktów i woli trzymać się raczej dialektycznej triady, domagając się przechodzenia zastanym porządkiem do jego zaprzeczenia i kolejnego pojednania. Sam jednak fakt, że za autorem „Wykładów z filozofii dziejów” mamy ciągle poczucie *telosu*, do którego zmierzamy – dobrze obrazuje, jak umeblował nam nowoczesne głowy, które zwykle przecież nie są skore do przyznawania się obecności jakiegokolwiek ducha.

Wszystko zaczęło się od Napoleona. Wielka epopeja końca XVIII wieku i jej kontynuacja w kolejnym stuleciu nie tylko całkowicie przeobraziły stary świat, ale też wpłynęły na idee, które z tych przemian się zrodziły. Rewolucja francuska, a także późniejsze przeniesienie jej na cały kontynent przez Bonapartego nie mogło nie pozostawić żadnego oddźwięku w świecie filozofii. Hegel przyglądający się wielkiemu pochodowi historii odczuwał, że poza tą potężną przemianą, która właśnie usuwa dawny porządek (nie szczędząc przecież też Prus i jego uniwersyteckiej Jeny), wieje Duch dziejów, który manifestuje się właśnie wobec ówczesnych, dokonuje się epifania, wprowadzająca nowy zupełnie etap na arenę historii. Hegel przecież tak rozumiał zachodzące w historii zmiany: jako przeobrażenia wprowadzone przez to, co nazwał ewolucją Geista osiągającego świadomość samego siebie. I tu ważna rzecz, idealizm niemiecki w centrum swojego namysłu stawia wolność, a zatem skoro naturą ducha jest wolność, to dąży on do własnego wyzwolenia, pchając dzieje w tym kierunku.

Hegel przyglądający się wielkiemu pochodowi historii odczuwał, że wieje Duch dziejów, który manifestuje się właśnie wobec ówczesnych, dokonuje się epifania, wprowadzająca nowy zupełnie etap na arenę historii

Ktoś by mógł tu zauważyć: „przecież to czysta metafizyka!” Otóż to – należałoby odpowiedzieć. Można pokusić się o frazę, że tak jak Kant starał się przenieść chrześcijańską etykę na grunt racjonalnej filozofii, tak Hegel,

czerpiąc z tych samych źródeł, sprowadza na ziemię eschatologię. To

wypełnianie się porządku, zmierzanie do przeznaczonego celu, czy wręcz millenarystyczne przejście do epoki ducha, która ma ostatecznie doprowadzić do końca historii – są wątkiem i osnową heglowskiej wizji dziejów. Z nich przędzie ambitny projekt zrozumienia zależności, które czynią historię i ją napędzają do jej kresu. Jednak cała ta konstrukcja nie jest jedynie przeobrażoną koniecznością, która jest bliźniaczką antycznego przeznaczenia ze strzegącymi ich Kloto, Lachesis i Atropos. Kluczowym punktem jest to, że duch świata nie ma świadomego celu, który zamierza osiągnąć; raczej cel staje się znany tylko przez ducha osiągniętego swój cel (słynna fraza „Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu”). Tak więc cel historii można zrozumieć jedynie retrospektywnie. Innymi słowy, aby zrozumieć rozwój historyczny, trzeba znać jego skutki, aby następnie prześledzić czynniki, które do niego doprowadziły. Jak wyjaśnia Hegel, historyczna konieczność wyłania się następnie poprzez historyczną przygodność.

Hegel, jak się zdaje, podpowiada nam, że przeszłość jest zachowana w teraźniejszości w takim stopniu, w jakim teraźniejszość została ukształtowana w rozwoju samoświadomości ludzkiej wolności. Jeżeli poszliśmy tą drogą rozumowania, porzucając konieczność, która rodzi swoje materialistyczne denominacje i ich kontynuatorów, a uznalibyśmy, że należy raczej postrzegać procesy historii, kształtujące naszą teraźniejszość, powinniśmy próbować zrozumieć dokąd w danym momencie zmierzamy, bez ogłaszania kolejnych końców historii skrojonych na miarę naszego rozumienia. A że jest jakiś cel – tego tym, którym bliska jest chrześcijańska optyka, raczej nie trzeba tłumaczyć. Ale nie warto popadać w immanentyzację eschatonu – raczej wraz z Heglem spojrzeć, kędy teraz wieje duch.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

